

„Drugi obieg” wojenny XVI wieku

Istotnym rysem kultury XVI wieku jest problem rozbójnictwa. Oczywiście bandytyzm i przestępczość, awanturnictwo i włóczęstwo są zjawiskami o długiej tradycji i nigdy nie przestały tworzyć ważnego aspektu życia społeczeństw. Dlaczego więc tak szczególne znaczenie przypisuje tym zjawiskom Fernand Braudel¹ właśnie w XVI wieku i właśnie dla kultury śródziemnomorskiej?

XVI wiek to wiek wojen, regresji gospodarczej, przeludnienia i ubożenia ludności obszaru śródziemnomorskiego. Duża część szlachty w tych warunkach traci swoje majątki a z nimi osobiste przywileje, zaś ta, która pozostaje bogata nie jest szczególnie czuła na losy ludności popadającej w nędzę. Nędza zaczyna ogarniać coraz większe masy i sytuacja taka będzie pogarszać się jeszcze w wieku następnym. Nie istnieją w tym czasie żadne sensowne i przynoszące długotrwałe efekty rozwiązania z zakresu polityki socjalnej. Bieda musi więc wpisać się w krajobraz kultury XVI wieku. Wzrost nędzy, problem głodu i bezdomności wywołują spore napięcia społeczne, nie prowadzą jednak do rewolucji. Braudel zastanawia się, ile z licznych rewolt, buntów i rzezi XVI-wiecznych mogło mieć swoje podstawy w niezadowoleniu wynikającym z tragicznych warunków życiowych. Czy te okrutne zrywy, przestępstwa, akty przemocy to wypadki, pojedyncze zdarzenia czy rzeczywisty rys historii społecznej XVI wieku? Czy w tej anarchii, nieporządku można szukać jakiejś spójności? Czy wiek, który w opisach jawi się często jako wiek krwi i okrucieństwa jest pasmem zbrodni czy też okresem szczególnej wojny społecznej?

Włóczęstwo, czyli skąd biorą się rozbójnicy

Nędza zmusza rzesze ludzi do włóczęstwa, które staje się wyróżniającym, lecz uciążliwym dla świata sposobem życia. Całe tabuny wygnańców i potępieńców, uciekinierów i upośledzonych przez warunki ekonomiczne wędrują szesnastowiecznymi drogami. Podwórca Cudów znajdują się w każdym większym mieście. To tam można znaleźć usługę dziewczęta, które oskubią nieuważnego klienta, niemniej usługę wdowy pozostawionej swej biedzie, graczy o skłonnościach szulerskich, prawdziwe i udające kaleki, ofiary losu, błaznów i „głupków”, łotrzyków różnej maści, kolorowych Cyganów... Miasta, co pewien czas, najczęściej po jakiejś głośniejszej zbrodni lub szczególnym nasileniu ekscesów, przypominają sobie o tych wylęgarniach zła w swoim łonie i w trosce o porządek, moralność i higienę

¹ F. Braudel: *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*, Warszawa 2004, Tom II, s. 84-104

usuwały żebraków, nierobów i resztę podejrzanego „elementu” społecznego, przerzucając swój problem do innych miast oraz na trakty. Łatwo domyśleć się, że jeśli było to praktyką powszechną, to do oczyszczonego miasta zaraz przybywali wygnańcy z innego i cała „zabawa” zaczynała się od początku.

Nie zapominajmy, że ważną rolę wśród włóczęgów i awanturników odgrywali studenci. Już XV wiek częstuje nas postacią najsłynniejszego z żaków-kryminalistów, barwnym François Villonem. Również Braudel, choć rozważa w tym wypadku szczególnie sytuację Hiszpanii i Italii, wspomina o studentach, którzy zapomnieli drogi na swe uniwersytety i przyłączyli się do band awanturników. Włóczędzy tworzyli bractwa czy nawet państwa ze swoimi strukturami. Kogo oprócz studentów spotkalibyśmy na XVI-wiecznej drodze (choć takie spotkanie to iście nierozsądny pomysł)? Otóż tacy wędrowcy rekrutowali się między innymi spośród żołdactwa – byli to najczęściej bezrobotni w danej chwili weterani poszukujący przygód, ciągnący za sobą uległą dziewczkę. Nie brakowało też młodych chłopców, gotowych chwycić się każdego zajęcia, osieroconych dzieciaków, wyrzuconych z domów czy uchodzących przed głodem. Kolejną kategorię stanowili złodzieje i przestępcy z piętnem tak widocznym, że na zawsze byli skazani na to „życie na marginesie”, bandyci, dłużnicy uciekający przed wierzycielami, uwodziciele uciekający przed mścicielami czci dziewiczej lub mężowie uciekający przed gderliwymi żonami. Dużo też było zubożałych szlachciców hiszpańskich dążących do Sewilli, by zaciągnąć się na statek do Nowego Świata i tam próbować odbudować majątek i chwałę nazwiska. Na końcu zaś należy wymienić księży i mnichów, którym życie w regule znudziło się lub sprawiało za dużo trudności oraz samozwańcych duchownych. Obok Ameryki, mającej dawać nowe szanse tym, którzy w Starym Świecie już żadnych szans nie mieli, marzeniem wędrowców i łazików, którzy obrali za cel miasta portowe Hiszpanii były Indie, nazywane „kościółem zbuntowanych, listem żelaznym zabójców”², ale także posiadłości hiszpańskie w Afryce.

Hiszpania podejmowała pojedyncze akcje ścigania włóczęgów. Najczęściej kończyły się one na wydaniu odpowiednich rozporządzeń. Trudno było realnie szukać podejrzaných typów, na przykład wśród grup pielgrzymów, czego dotyczyły państwowe pisma. Podejmowano też działania wobec niepracujących, wypędzając ich, jeśli w określonym czasie nie znaleźli zatrudnienia. Najczęściej państwo występowało przeciw *brivons* i *vagamundos*, których jedynym życiowym zajęciem była gra. Grę karano na równi z żebractwem i uważano, że kto gra, nie robi nic. Braudel przywołuje obrazek Palermo z 1590 roku, gdzie „grano nie tylko w karty, zakładano się w Palermo o cenę zboża, o płeć mającego się urodzić dziecka i,

² M. Cervantes, *El celoso Extremeño*, w: F. Braudel, op. cit., s. 90.

podobnie jak wszędzie, o liczbę kardynałów, których ustanowi Ojciec Święty”³. Nie mogąc określić hazardu i nieróbstwa, władze Palermo najęły dwóch nieprzekupnych kontrolerów, mających oczyścić miasto z zepsucia. Natomiast ukazem z 1586 roku wygnano złodziei, graczy i oprychów z Walencji, i w ten sposób podróżowanie między miastami stało się niemożliwe, a na pewno niezwykle niebezpieczne. W 1581 roku w Sewilli, tym porcie marzeń, wyłapano włóczęgów i wsadzono ich na statki płynące do Ameryki, gdzie mieli stać się pożyteczną siłą roboczą. Niestety, jak mówi przysłowie: „z niewolnika nie zrobisz pracownika”... Statki poszły na dno.

Pozbycie się biedaków oznaczało obciążenie nimi kogoś innego. Każde miasto wydawało rozporządzenie, robiło obławę, wydalało niechcianych, dzięki czemu nastawał chwilowy spokój, po czym pojawiali się ci sami lub nowi, narastały zbrodnie i powracał chaos. Takim błędnym kołem toczyła się walka miast ze społecznym marginesem, który nie był znowu taki wąski w XVI-wiecznej Europie. W XVII wieku bieda przestała być problemem polityki miast, ale zaleje całą Europę, prawdziwe masy dosięgnie nędza, która doprowadziła do wzrostu opisanych zjawisk. Kolonializm miał w pewnym stopniu uleczyć tę sytuację.

Kultura XVI-wiecznej Europy to kultura sprzeczności i rozłamów, a najbardziej widocznym z nich jest ogromna przepaść między biednymi a bogatymi. Domy szlachty pękają w szwach od służby, a miasta mają swoje tłoczne przystanie biednych awanturników, rozpustnic i czarnych interesów.

Rozboje w miastach a „piraci drogowi”

Taka sytuacja społeczna pociąga za sobą pewien obraz epoki. Z jednej strony kolorowy, pełen oryginałów, z drugiej natomiast mroczny i niebezpieczny. Braudel manipuluje wyobrażeniami czytelnika, przytaczając kolejne przykłady krwawych buntów i napaści, wynajdując cytaty z kronik poprzedzających dziennikarstwo sensacji. Przytoczę tu kilka epizodów, aby wejść w zaproponowany przez niego klimat XVI w. Otóż w 1585 roku widziano w Rzymie więcej ściętych głów przestępców na moście Świętego Anioła niż melonów na targu⁴. W Neapolu w tym czasie każdej nocy dochodziło do kradzieży, napaści i walk zbrojnych⁵. W 1588 roku książę de Guise wszedł do Paryża z 10 ludźmi pod bronią, dokonując terroru. Był bez grosza, zadłużony i nie mogąc wypowiedzieć wojny, gdyż

³ F. Braudel: op. cit., s. 92.

⁴ Ibidem, s. 82.

⁵ Ibidem.

zwyczajnie nie było go na to stać, uznał, że łatwiej będzie wejść do miasta, w którym i tak panował bałagan. Wybrał wojnę tanią, choć szczególnie okrutną.

Afery miejskie, nawet tak skrajne, jak powyższa, były niczym w porównaniu do bandytyzmu pozamiejskiego. Zjawisko to, podobnie jak piractwo i korsarstwo, stanowi ważny aspekt tradycji śródziemnomorskiej i samo ma długą tradycję. Istnieją po dziś dzień miejsca, które słynęły z rozbójnictwa – Katalonia, Kalabria czy Albania mają w tej dziedzinie niezwykle „osiągnięcia”. Nie ma niczego z szyderstwa w tym stwierdzeniu, gdyż dla ludu (a lud stanowi większość społeczeństwa), zbójnik nie jest nikim złym, a na pewno zło, którego się dopuszcza, nie jest tak jednoznaczne. Lud był z reguły po stronie bandytów, gdyż bandyci występowali przeciw możnowładcom, bogaczom, a nade wszystko przeciw państwu, które było znienawidzone przez lud za represje, podatki i wspieranie możnych. Bandytyzm był więc odwetem na organizacji państwowej, zaś rozbójnicy nie tylko w bajkach (i serialu *Janosik*) byli wielbieni przez lud i mieli szczególne względy u niewiast. Państwka rozbójnickie drwiły z władzy i ściągaly do siebie tych, którzy tej władzy podpadli lub z innych względów nie przepadali za nią. Włochy mają szczególnie bogatą tradycję bandytyzmu skierowanego często przeciw tyranii możnowładców (jeszcze w *Hrabim Monte Christo* spotykamy weneckich rozbójników, a zapewne nie ostatnich). W Hiszpanii, a szczególnie w Andaluzji, gdzie trwała tradycja arabska, bandyci uchodzą za bohaterów i są opiewani. Podobnie traktuje ich folklor bałkański i rumuński. Tak więc pół-legendy o Robin Hoodach, Zorrach i Janosikach to nie tylko wybielone i wyidealizowane historie o tych, co złych karzą i bogatym odbierają. Lud żył w rzeczywistej komitywie ze zbrojami, a ci dbali o wioskę, z której się wywodzili. Istniała też wzajemna umowa o ochronie. Bandyta był obrońcą uciśnionych. W Hiszpanii wykorzystywano tę więź, by schwytać bandytów. Wiedząc, że rozbójnicy mają stały kontakt ze swoimi bliskimi i traktują wieś jako miejsce zaopatrzenia, sugerowano jej mieszkańcom, by wydali „swojego” zbrojnika. Gdy sugestie nic nie dawały, wysyłano kompanię wojska do wsi, a ta urządziła się wygodnie w domu krewnych zbrojnika i w domach bogatszych mieszkańców, korzystając z całego dobrodziejstwa gospodarzy. W końcu wieś była tak zirytowana i spustoszona, że wydawała delikwenta lub płaciła odszkodowanie, by „ich” zbroj mógł udać się na banicję, zamiast na szafot.

Tak jak w powieściach, bajkach i hollywoodzkich filmach rozbójnicy musieli mieć swe kryjówki, a najlepsze były w tym celu góry, nie tylko ze względu na mnogość romantycznych jaskiń. Góry utrudniają działania wojenne, a prawo państwowe tam nie dochodzi. To obszar niedostępny i raczej omijany. Jeszcze lepiej, gdy góry stanowiły obszar przygraniczny. Pogranicza były bowiem innym ulubionym miejscem band zbrojeckich. Tam

można było drwić z prawa, przechodząc spod jurysdykcji, przeciw której się wystąpiło pod jurysdykcję sąsiada, umykając sprawiedliwości. Poza tym, że wojsko nie ścigało bandytów za granicami swego państwa (wyjątkowe sytuacje pozwalały na przekroczenie granic przez wojsko sąsiada, ale tylko na kilka kilometrów), to jeszcze granica umożliwiała przemyt. Państwo sąsiedzkie cieszyło się rzeczą jasną z tego, że bandyta spłądował sąsiada i wzajemnie, dlatego rzadko dochodziło do porozumień o walce ze zbrojami pomiędzy sąsiadami, których dzieliła taka zainfekowana granica. Często możni chronili bandytę, by ten rabował innych możnych.

Zapowiadałam, że historia ta będzie krwawa i przesycona okrucieństwem, a jak do tej pory, opis przedstawia bohaterów raczej lubianych i niegroźnych. Co takiego robili więc ci ludzie, żeby zasłużyć na swoje miano? Otóż najważniejszą przewiną były mordy i rabunki dokonywane na podróżnych. Podróż w XVI wieku była wyczynem ryzykownym. Nawet oficjalni kurierzy, chronieni prawem byli rabowani. Utrudniało to i wydłużało transport towarów, a przede wszystkim poczty, powodując niezwykle zacofanie informacyjne. By jechać bezpiecznie trzeba było korzystać z pewniejszych traktów, podróżować tylko w dzień i pod ochroną, co zwiększało nie tylko czas, ale i koszt, nie dając gwarancji bezpieczeństwa. Istniała jednak alternatywa: albo korzystać z lądu i wpaść w ręce bandytów, albo z wody i natknąć się na korsarzy. Drogi odcięte przez bandy zbrojnicze były utrapieniem wielu rejonów Europy w owym czasie. Bandyci pustoszyli też posiadłości możnych, plądrowali ziemie, niszczyli uprawy, wybijali stada, wycinali sady, dokonywali podpaień, profanowali kościoły, porywali dla okupu, a czasem napadli zbrojnie na jakiś zamek. Większość z tych zbrodni nie przynosiła więc korzyści, a tylko godziła w interesy posiadaczy, co stanowiłoby argument za tym, że rozbójnictwo było formą walki społecznej.

Zdarzały się wojny przeciw zbrojom, jednak możni woleli układać się z bandami, by wykorzystać je dla swoich celów, niż walczyć z nimi. Wojny były kosztowne, a bandytów i tak napływało. Zdarzało się, że wcielano rozbójników do wojska – tak było z bandą Angela Ferro terroryzującą Casertę. Została ona wysłana do Flandrii, by bić się pod hiszpańskimi sztandarami. Niekiedy napuszczano bandy na siebie lub darowano winy bandycie za wydanie gorszego. Nie brak też przykładów panów, którzy sami dowodzili bandami. Najsłynniejszym z nich był bez wątpienia Alfonso Piccolomini, książę Montemarciano utrzymujący kontakty z nieprzyjaciółmi Medyceuszy. Przed nim i jego politycznymi kontaktami drżała cała Toskania. Niestety wcześniej nie spodobało mu się wojowanie w legalnej wojnie, przedłożył nad nią tę „partyzantkę” i może dlatego nie nauczył się jak sprawnie walczyć i zdobywać twierdzę. Przegrał z Wielkim Księciem i w 1591 roku został stracony we Florencji.

Jak widzimy, przekrój społeczny braci bandyckiej był bardzo zróżnicowany, wielu rozbójników rekrutowało się spośród chłopstwa, wielu to ubodzy szlachcice, ale nie brakowało też postaci, które wybrały ten zawód z czystych chęci. XVI wiek nie cenił zbyt wysoko ludzkiego życia, oczywiście jego wartość rosła wraz z powagą nazwiska, zasługami i zasobami skarbczyka. Zabijanie nie było niczym niezwykłym. W biografii niemal każdej ciekawszej postaci tego czasu znajdziemy kilka trupów. Czy więc zawodowi mordercy mogli rzeczywiście budzić takie emocje jak wynika to z namiętnych opisów w kronikach tamtych czasów? Różnica zapewne w jakości celów: „zawodowcy” mordowali dla zarobku i rozróby, która jawi się jako dość perwersyjna zabawa, zaś pospolici obywatele dla innych korzyści lub po to, by samemu przeżyć. Dość, że za zabójstwo niezwykle rzadko płacono się głową, a za rozbójnictwo tak.

Wracając do pytania postawionego na początku: czy w tym nasileniu rozboju i zbrodni w XVI wieku jest coś z wojen społecznych? Rozbójnictwo kierowane przeciw możnym kazałoby nam przypuszczać, że tak. Nie możemy tu jednak mówić o jakiejś regularnej „walce klas”, to raczej walka wynikająca z poczucia osobistej biedy i wykluczenia, niż chęć dokonania przewrotu społecznego. Zabijając pana na drodze i zabierając mu sakiewkę, bandyta przede wszystkim „napełniał brzuch” swój i kamratów, a tylko przy okazji wypowiadał się w tym akcie o kondycji świata, w którym przyszło mu żyć. Rozbójnictwo mogło stanowić swoisty „wentyl bezpieczeństwa”, oddalający groźbę prawdziwej rewolucji. Bandycka drwina z prawa i z Boga była sposobem na życie w tym trudnym dla Europy okresie.

Niewolnictwo w nowożytnej Europie

W śródziemnomorskim świecie kwitło niewolnictwo, a wiek XVI ze swoimi dysproporcjami nie przybliżył jego zniesienia. W państwach włoskich i w Hiszpanii niewolnicy byli szczególnie popularni w służbie domowej. Wzrost zapotrzebowania na tanią, a najlepiej darmową siłę roboczą w Nowym Świecie, wpłynął na ożywienie mody na czarnych niewolników także na starym kontynencie. W Portugalii i Hiszpanii afrykańscy niewolnicy domowi są najpopularniejsi. Obok nich nie brakuje też białych służących np. złapanych złodziei, zdrowych włóczęgów zdolnych do pracy oraz Turków pochwyconych przez korsarzy. Niewolnicy zastępują także niemal całkowicie najemnych galerników. Braudel wspomina o Murzyniátkach kupowanych przez Gonzagów dla rozrywki dworu, a jak wiemy wśród dworskich menażerii nie brakowało ludzi niewolnych. W handlu ludźmi pośredniczyli piraci, a właściwie łatwo wywnioskować, że wzrost niewolnictwa w XVI wieku

jest ich sprawką. Cena wynosiła około 35 dukatów za sztukę (Neapol, I połowa wieku), ale przy dużym napływie kwoty spadały nawet do 3 dukatów. Człowiek był towarem, dzięki któremu miasta mogły się rozwijać, możni zaspokajać swe zachcianki, a różnego formatu pracodawcy oszczędzać. Niewolnictwo w krajach śródziemnomorskich nosi pewne ślady starożytnej tradycji, a najszlachetniejszym z nich jest zwyczaj ofiarowania wolności słudze w testamencie.

Dla korsarzy człowiek, a już szczególnie innowierca, był jedynie dobrym towarem do zbycia na najbliższym targu niewolników. Jeńcy, jeśli byli dość bogaci, mogli próbować się wykupić. Dla wykupu jeńców uboższych tworzono odpowiednie instytucje związane z kościołem. W 1581 r. papież Grzegorz XIII powołał Opera Pia delle Redenzione de'Schiavi. Instytucja ta rozpoczęła wykupy jeńców od 1583 roku, a w 1585 wysłała misję do Algieru. Misje były tworzone w celu uratowania dusz, które zmuszone siłą lub sytuacją zmieniały wiarę. Powoływano też sądy i urzędy mające chronić interesy nieobecnych, a po ich pomyślnym wykupieniu próbować przywrócić ich do życia z należnymi prawami i majątkiem. Tak jak porwanie i sprzedaż niewolnika, tak i jego wykup oraz transport stały się wkrótce elementem rzemiosła korsarskiego.

Korsarstwo – „szlachetne piractwo”⁶

Piractwo na Morzu Śródziemnym ma starą tradycję. Donoszą nam o nim Homer, historycy rzymscy, Boccaccio, Cervantes. Tradycja, według Braudela, ma być tym, co nadaje temu zjawisku bardziej ludzką twarz. Jeśli rozbójnik był ulubieńcem ludu, to, co powiedzieć o piracie, który stał się najbarwniejszym bohaterem bajek, powieści awanturnych, a nade wszystko kina? Najważniejsze jednak na wstępie jest sprostowanie terminologicznego błędu popełnionego tu celowo, by zaznaczyć pewną potoczność myślenia o omawianym zjawisku. W wieku XVI nie używa się słowa „pirat”, po raz pierwszy termin „piractwo” i pokrewne pojawiają się w wieku następnym⁷. W interesującym nas okresie mamy do czynienia z korsarstwem, a to ogromna różnica, jeśli nie w jakości zbrodni, bo tę często trudno dostrzec, to na pewno w statusie prawnym. Korsarstwo to wojna legalna, prowadzona na podstawie patentów, listów kaperskich, instrukcji, zleceń odpowiednich władz. Korsarstwo posiadało swoje prawa, reguły i obyczaje. Było też poniekąd sztuką porozumiewania się. Korsarz i okradany układali się, co do warunków wykupu. Korsarstwo było poważną i rozległą siecią zmów i spółnictwa. Co więcej, najczęściej stanowiło część floty, tak więc państwa żyły z

⁶ F. Braudel: op. cit., s. 219-247.

⁷ Ibidem, s. 221.

łupów korsarskich. Wyprawy korsarskie były oficjalne, tylko ich cele nie zawsze jasno określone: zamiast mówić o napaści na statek turecki – mówiono o walce z niewiernymi, zamiast o kradzieży towarów – o konfiskacie podejrzanego ładunku itd. Turcja jest przykładem państwa, które podstawy swej potęgi zbudowało na korsarstwie. Korsarstwo było dziełem miast lub państw, jak najbardziej legalnym, choć równocześnie przestępczym i nikt nic nie mógł poradzić na to, że na morzach wolno było wszystko. Tym bardziej, że możni i wpływowi czerpali z tego korzyści. Ludwik XIV wykorzystał swych korsarzy w wojnie przeciw Anglii.

Często pojmuje się korsarstwo jako zjawisko charakterystyczne dla Afryki Północnej, ale jak pisze Braudel „przygoda nie ma ojczyzny ani religii”⁸, korsarstwo było zawodem, sposobem na życie, a niemniejszą sławą od muzułmańskich korsarzy cieszyli się ci chrześcijańscy. W wielu wypadkach była to rzeczywiście wojna między Lewantem a Ponantem, między chrześcijanami a muzułmanami, ale nie było to regułą. Niejednokrotnie statki korsarzy chrześcijańskich nie zważały na banderę i łupiły statki chrześcijańskie. Obie strony zaś najchętniej napadały na kupców żydowskich.

Korsarze nie byli przestępcami, rzeźmieszkami z marginesu. Najczęściej byli to po prostu marynarze i kapitanowie danej jednostki, bo i statki korsarskie nie były mrocznymi widmami, tylko tymi samymi łajbami, które na co dzień przewoziły towary. Często nawet posiadanie w danym momencie ładunku nie przeszkadzało w małym napadzie i przejęciu cudzego. W końcu handlowy statek korsarski zmierzał do jakiegoś handlowego portu i nadmiar towaru nie był w takim wypadku uciążliwy – szczególnie, gdy udało się porwać statek czy nawet kilka i nie trzeba było przeciążać własnej ładowni. Ze szczególnego okrucieństwa i braku skrupułów słynęły załogi angielskich statków handlowych. Szesnastowieczni marynarze byliby zapewne bardzo zdziwieni, gdyby ktoś dopatrzył się w tym procederze piractwa czy przestępstwa, nawet w tak skrajnych (lecz nie należących do rzadkości) przypadkach, jak ten, gdy w 1575 roku kapitan statku przewożącego pasażerów z Trypolis do Aleksandrii, sprzedał ich co do jednego w Neapolu. Skonfiskowanie towaru, porwanie ludzi i zatopienie statku było zwyczajną praktyką. Oficjalnie mówiono o rontach policyjnych, kontrolach i wyprawach, a pod tym kryła się wojna na morzach i wybrzeżach, której celem było życie cudzym kosztem.

Piratami określać możemy morskich rozbójników o niewielkich ambicjach, dokonujących małych kradzieży i porwań. Nie byli powiązani siecią zależności, działali najczęściej w kilka osób i jedną łodzią. Pływali wzdłuż wybrzeży szukając prowiantu.

⁸ Ibidem, s. 241.

Najczęściej byli takimi samymi biedakami i wykolejeńcami jak ich bracia z leśnych traktów. Nie brakowało wśród nich więźniów, którzy zbiegli z przeludnionych więzień, ukradli łódź i w niej szukali azylu. Zdarzały się jednak prawdziwe kariery, a wśród nich Auldż Alego, który był biednym rybakiem kalabryjskim trudniącym się piractwem. Pnąc się po stopniach pirackiej kariery został „królem” Algieru, przywrócił potęgę flocie sułtana, zdobył Tunis, a jego zła sława była tak silna, że Hiszpanie, chcąc go pozyskać dla swoich działań, ofiarowali mu godność markiza. Piractwo to niższy poziom w morskiej hierarchii, choć poza „drobnością” czynów, różnice nie są dobrze czytelne z naszej perspektywy. Braudel zaznacza konwencjonalne znaczenie korsarstwa, ma jednak problem z przekonaniem czytelnika o różnicy między korsarzem a piratem. Współczesny czytelnik przyjmuje znaną mu perspektywę moralną, przez co kwestie szesnastowiecznej konwencji i prawa nie są do końca jasne w tym świetle. Musimy jednak przyjąć, że w XVI wieku dla korsarza jasnym było to, że nie jest piratem i to, kto nim jest. Patent i list możnowładcy był dobrym wyznacznikiem tego, co wolno.

Korsarstwo jest związane z miastem. Algier, Livorno, La Valletta i wiele innych to porty macierzyste korsarzy. Tam mieściły się targi niewolników, tam można było znaleźć najlepszych rzemieślników okrętowych, niewolników do wiosł, poszukiwaczy przygód chętnych do zamustrowania się i wszelkie portowe przyjemności ściągające wygłodniałych wilków morskich. Tam kwitł czarny rynek, gdzie zbywano łupy i wszystko, co nielegalne stawało się legalnym. Miasta korsarzy stanowiły świat własnych praw i własnego ładu, w którym kpiono z władzy. Jednak właśnie te miasta rozwijały się jako najprężniejsze ośrodki handlu i wymiany. Zasilane towarami luksusowymi, bogate w dostawy żywności, budowane pracą niewolników kwitły i zyskiwały sławę. Korsarstwo jest bowiem zawsze związane z handlem – gdyby nie rozwój handlu i transportu morskiego, nie kwitłoby korsarstwo, a gdyby nie korsarstwo, wiele z miast handlowych nie osiągnęłoby takiej świetności (fakt, że inne miasta żyjące z kupiectwa cierpiały z tego samego powodu niedosyt).

Algier niezwykle skorzystał z bycia kolebką korsarstwa. W krótkim czasie, dzięki handlowi i napływowi niewolników, stał się miastem światowym, prężnym i bogatym. Liczba przebywających tam niewolników pochodzących z całego świata wynosiła w latach dwudziestych XVII wieku około 20 tysięcy. Algierskie statki w XVI wieku grabiły przede wszystkim zachodnią część Morza Śródziemnego. Były to prawdziwe eskadry, dochodzące nawet do czterdziestu kilku jednostek, które za jednym zamachem potrafiły porwać kilka statków. Jawi się ono jako korsarstwo rekordów: w ciągu jednego lata u wybrzeży hiszpańskich Algierczycy zagarnęli 50 statków; wypad w okolice Grenady przyniósł im 4000

jeńców; jednego razu w okolicach Malagi porwali 28 statków baskijskich; pustosząc Kastylię doprowadzili do wyludnienia dużej części półwyspu; w 1560 roku w Genui brakowało wina, zboża, a ceny szły w górę, gdyż barki zaopatrzeniowe z Prowansji i Korsyki nie wypływały, bojąc się czyhających na nie 26 statków korsarskich; niektóre wyspy południowe całymi miesiącami były otoczone, odcięte od dostaw i pustoszone. Są to tylko niektóre przykłady zuchwałości algierskich korsarzy, jakie przytacza Braudel. Po 1600 roku Algierczycy zaczęli wyprawiać się poza Morze Śródziemne, opanują Ocean Atlantycki, dotrą do Islandii i na Bałtyk oraz do Nowej Ziemi. Będzie to dobrze wyszkolona „armia” żeglarzy, którzy z nadmiaru konkurencji ruszą na poszukiwanie łupów gdzie indziej. Wielokulturowy Algier zacznie pod koniec wieku ściągać ludzi z Północy, szczególnie z Anglii i Niderlandów. Jednym z nich będzie Simon Danser (Dansa, *der Tanzer*, czyli tancerz, Simon Simones czy Simon Reis) z Dordrechtu, kapitan wielkiego statku i załogi składającej się z Turków, Anglików i Holendrów. Ten legendarny postrach mórz mógłby stać się bohaterem sensacyjnej i tkliwej zarazem produkcji hollywoodzkiej. Po walkach i morskich łowach powracał do Marsylii, do żony i dzieci, przy nich też powrócił do chrześcijaństwa. Wreszcie został schwyty i stracony w Tunisie. To on, według legendy, nauczył Algierczyków jak szybko przepływać trudną Cieśninę Gibraltarską, a ta umiejętność otworzy przed korsarzami algierskimi Atlantyk.

Korsarstwo chrześcijańskie było o wiele skromniejsze – oparte przede wszystkim na małych jednostkach i skupione na niewielkich celach. Najbogatsze tereny grabieży posiadało na Wschodzie, to tam biegł szlak z Rodos do Aleksandrii, a na nim statki z orientalnymi towarami i pielgrzymami. Walencja przodowała w połowie wieku w wyprawach w te rejony. Jednak walka o pierwsze miejsce wśród chrześcijańskich korsarzy rozgrywała się między kawalerami maltańskimi i Toskańczykami. Korsarskie statki toskańskie były nieustannie zatrzymywane przez kontrole weneckie w drodze do Lewantu, a Księżę Florencji poważnie rozważał problem, czy Wenecjanie mają prawo przeszkadzać chrześcijanom w wyprawie przeciw niewiernym, nawet, jeśli wszyscy wiedzieli, że w rzeczywistości chodzi o orientalne towary. Dokumentacja dotycząca opisywanego procederu nie jest wielka, stąd tyle legend, plotek i barwnych opisów w literaturze dotyczącej korsarstwa. Jednak archiwa florenckie zawierają raporty z wypraw korsarskich, w których podawano rodzaj rabowanej jednostki, ilość wymienionych strzałów, straty obu stron oraz skład zdobytego ładunku. Pod koniec XVI wieku wszyscy korsarze żyli na rachunek Republiki Świętego Marka. Na weneckie statki napadały jednostki toskańskie, hiszpańskie, sycylijskie. Dyplomatyczne monity okazywały się bezskuteczne, państwa żyjące z tego nie zamierzały współczuć Wenecji. Madryt szczególnie

cieszył się z jej kłopotów, uważając, że swą świetność zawdzięcza zbyt starannie podtrzywanemu pokojowi!

Zmianą innego rodzaju spowodowaną przez korsarstwo było wprowadzenie artylerii na pokłady statków. Łupieni chcą się bronić, toteż w XVI wieku każda jednostka – bez względu na swoje przeznaczenie – jest zaopatrzona w działa, których ilość zależy oczywiście od tonażu. Grabione są także wybrzeża, które coraz częściej przybierają formę fortec lub zostają gęsto obstawione wieżami strażniczymi mającymi odstraszać łupieżców. Sami korsarze ponad armaty cenią abordaż, broń białą, ewentualnie rusznice.

Z czego wynikał taki rozwój korsarstwa? Na pewno z rozwoju handlu, ale też z osłabienia pozycji wielkich państw. Turcja nie ma już absolutnej kontroli nad Lewantem, a Hiszpania traci swoją pozycję w Ponancie. W 1574 roku zastają zawieszony wojny w świecie śródziemnomorskim, rozbójnictwo można więc uznać za zastępczą formę walki. Bankructwo wielkiej wojny popycha do awanturniczego życia ludzi, których nie kuszą zarobki z pływania w armadach. Marynarze i żołnierze zaczynają tworzyć ten „drugi obieg” – partyzantkę basenu Morza Śródziemnego. Wojna nowoczesna, taktyczna, kosztowna ulokowała się na Północy, a Południe wytworzyło dla niej zupełnie inne oblicze. „Wojna rozbójników z gór jakby wchłaniała wojnę społeczną, która nie wybuchała. Wojna piratów zastępowała także wyprawę krzyżową czy dżihad.”⁹

Wiek XVI nie tylko jest wiekiem sprzeczności – jak zauważa Braudel – ale budzi też sprzeczne emocje. Strach przed niebezpieczeństwem jest w końcu stanem niedalekim od ekscytacji ryzykiem, a baśnie o piratach i rozbójnikach na równi przerażają i rozbudzają wolę przygody. Kultura popularna, a wcześniej tradycja ustna, wytworzyły romantyczny obraz zawadiackich awanturników dawnych czasów, od którego trudno się wyzwolić. Braudel, a ja za nim, ulegliśmy tym kuszącym opowiastkom, krwawym danym z kronik, strzępkom biografii bandytów i wilków morskich, rozbudzającym wyobraźnię. Ta historia, tocząca się za kulisami sceny ważnych wydarzeń politycznych i społecznych, kusi niewiadomym i obietnicą wielkiej przygody, stąd też pewnie niełatwo mówić o niej z kulturoznawczym dystansem.

Bibliografia:

- Braudel, Fernand, *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*, Warszawa 2004.

⁹ Ibidem, s. 246.